



NASZA WSPÓLNOTA



PARAFIA NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJSWIĘTSZEJ MARYI PANNY, AZORY - KRAKÓW

Rok XXIV

Sierpień 2018

Nr 8 (281)

Diaamentowy jubileusz o. Salezego

Ojciec Salezy w czerwcu obchodził jubileusz 60 lat kapłaństwa. Uroczysta Msza św. jubileuszowa miała miejsce w naszej świątyni w niedzielę 15 lipca. Oczywiście niewyobrażalnym byłoby, gdyby taka uroczystość pozostała bez odpowiedniego upamiętnienia w naszym parafialnym biuletynie, ale jest z tym i pewien mały kłopot. Mianowicie, 10 lat temu, przy okazji złotego jubileuszu, w „Naszej Wspólnocie” (numer 6/158, 2008) ukazał się obszerny wywiad z Jubilatem autorstwa Andrzeja Stocha. Było to sporo lat temu, pewnie zaledwie garstka naszych parafian pamięta ten tekst lub ma archiwalny numer biuletynu. Jest on ciągle dostępny na stronie internetowej parafii (parafia-azory.pl → nasza wspólnota → nw-158.pdf). Doszliśmy do przekonania, że powtarzanie tych samych informacji nie jest celowe, ale dla tych czytelników, którzy nie znają lub nie pamiętają tamtego tekstu, a także nie mają dostępu do wersji internetowej, trzeba zamieścić skrót informacji biograficznych, a sam wywiad na wyraźne życzenie dostojnego Jubilata poświęcimy mniej znanej, a bardzo ważnej dziedzinie Jego pracy, jaką jest udział w procesach beatyfikacyjnych franciszkańskich zakonników ostatnich czasów.

Ojciec Salezy Bogdan Brzuszek urodził się w 1933 roku, we wsi Chruślina (województwo lubelskie, powiat opolski, gmina Józefów nad Wisłą), w rodzinie Stanisława i Franciszki. Wieś ma długą historię, bo była odnotowana już w XIV wieku. Z bardziej znaczących faktów historycznych warto wspomnieć bitwy z czasów powstania styczniowego, które w Chruślinie i okolicach stoczyły oddziały płk. Marcina Lelwela-Borelowskiego i gen. Michała Heidenreicha-Kruka. W okresie II wojny światowej w okolicy działały oddziały partyzanckie, zarówno AK jak i AL. W działalność AK byli zaangażowani również miejscowi nauczyciele. Dochodziło do bratobójczych walk między tymi oddziałami, np. w maju 1944 roku, gdy AL-owcy zamordowali w sąsiedniej wsi Owczarnia 18 AK-owców. W czerwcu 1944 doszło do pacyfikacji przez Niemców Chruśliny i Owczarni, z ziemi i z powietrza. Duża część wioski została spalona.

Dzieciństwo małego Bogdana było typowe: zabawy z rówieśnikami, głównie przy pasieniu krów, połączone z pomocą rodzicom: Mamie – przy prowadzeniu gospodarstwa, Ojcu – w warsztacie kołodziejским. Bardzo ważny wpływ na kształtowanie Bogdana miała religijna atmosfera domu i przysłuchiwanie się rozmowom Ojca z jego klientami. Od września 1940 roku doszła nauka w ciasnej, ale pełnej siedmioklasowej szkole. W 1947 roku zaczęła się nauka w zawodowej szkole w Kazimierzu Dolnym, a w 1950 r. Bogdan wstąpił do nowicjatu franciszkańskiego w Pilicy, przyjmując zakonne imię Salezy (od świętego Franciszka Salezego, żyjącego w XVI wieku biskupa Genewy). Warto dodać, że trzy lata później

w ślady starszego brata poszedł drugi syn pp. Brzuszków, Henryk (franciszkanin, zakonne imię Emil, zmarły w 2017 roku).

Po nowicjacie brat Salezy uzupełniał wykształcenie w zakonnym Studium Humanistycznym w Wieliczce, które akurat w tym czasie było zagrożone likwidacją przez władze komunistyczne. Przygotowaniem do kapłaństwa były 6-letnie studia w Kolegium Filozoficzno-Teologicznym OO. Dominikanów w latach 1953–59, gdzie podstawowym materiałem do studiów była *Summa Theologiae* św. Tomasza z Akwinu. Duża część zajęć odbywała się w języku łacińskim. Równoległe ze studiami seminaryjnymi uzupełnił także edukację maturą państwową. Dla zdziwionych tą informacją trzeba dodać, że ówczesne władze państwowe nie uznawały świadectw ze szkół wyznaniowych, w szczególności gimnazjów i liceów katolickich. Świecenia kapłańskie otrzymał o. Salezy 26 czerwca 1958 roku w kościele OO. Pijarów w Krakowie, z rąk biskupa katowickiego Herberta Bednorza.

Bardzo ważnym składnikiem przygotowania do działalności w latach późniejszych miały wakacyjne kursy bibliotekarstwa, bibliografii i archiwistyki, organizowane przez Bibliotekę KUL. W gronie poważnych i już zasłużonych słuchaczy tych kursów młody kleryk przyczynił się do tego, że powołane wówczas specjalistyczne czasopismo pozostało pod opieką KUL, co znakomicie wpłynęło na jego merytoryczny poziom.

Po ukończeniu studiów seminaryjnych w Krakowie o. Salezy został skierowany na dalsze studia do Lublina, na Wydział Teologiczny KUL (1959–62), gdzie uzyskał stopień magistra i licencjata za pracę *Pierwotny stan człowieka według nauki Mateusza z Acquasparta* (franciszkański teolog z XIII wieku, prowincjał, biskup i kardynał, uczeń św. Bonawentury), napisaną pod kierunkiem ks. prof. Wincentego Granata.

Ojciec Salezy bardzo pragnął kontynuować naukę, ale okoliczności sprawiły, że władze prowincji zakonnej wysłały go do Biecza, gdzie przez ok. rok sprawował funkcję gwardiana i rektora klasztornej kościoła. Kolejne trzy lata pełnił funkcję sekretarza prowincji i wychowawcy kleryków przy klasztorze na ul. Reformackiej w Krakowie. Dalsze studia na KUL mógł podjąć dopiero w 1966 roku. Uzyskał tam w 1970 roku stopień doktora za pracę: *Nauka współczesnych teologów katolickich o chrzcie i bierzmowaniu jako podstawie apostołstwa wierznych świeckich*. Promotorem pracy był ponownie ks. prof. W. Granat. Przy okazji tych badań o. Salezy zetknął się z bardzo obszerną literaturą dotyczącą teologii Akcji Katolickiej.

W latach 70. o. Salezy miał okazję do dwukrotnego wyjazdu wakacyjnego na kursy kultury i języka włoskiego na Uniwersytet w Perugii. W roku 1980 odbył też długą pielgrzymkę do Ziemi Świętej, korzystając z pomocy i gościnności miejscowych franciszkanów, opiekujących się sanktuariami.

cd. na s. 2

Informacje duszpasterskie – wrzesień 2018 r.

1.09. – Pierwsza sobota miesiąca: o godz. 18 różaniec, o 18.30 Msza Święta w intencji Róż Żywego Różańca i zmiana tajemnic różańcowych.

2.09. – Pierwsza niedziela miesiąca: o godz. 20 Msza Święta w intencji Parafialnego Duszpasterstwa Młodzieży, po Mszy Adoracja Najświętszego Sakramentu.

3.09. – Poniedziałek: o godz. 8 Msza Święta na rozpoczęcie nowego roku szkolnego i katechetycznego.

6.09. – Pierwszy czwartek miesiąca: od godz. 9 kapłani udadzą się do chorych z posługą sakramentalną. O godz. 17 Msza Święta w intencji Koła Przyjaciół Radia Maryja; o godz. 18:30 Msza Święta w intencji Akcji Katolickiej.

7.09. – Pierwszy piątek miesiąca: o godz. 16:30 spowiedź dzieci i młodzieży, o godz. 17 Msza Święta dla nich. O godz. 18 nabożeństwo do Serca Pana Jezusa, o 18:30 Msza Święta w intencji misji świętych i misjonarzy.

8.09. – Sobota: Święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny.

13.09. – Czwartek: o godz. 17.30 nabożeństwo fatimskie.

14.09. – Piątek: Święto Podwyższenia Krzyża Świętego.

17.09. – Poniedziałek: Święto Stygmatów św. Franciszka z Asyżu.

18.09. – Wtorek: Święto św. Stanisława Kostki, patrona Polski.

29.09. – Sobota: Święto Świętych Archaniołów: Michała, Gabriela i Rafała.

30.09. – niedziela: o godz. 13:15 Msza Święta w intencji Franciszkańskiego Zakonu Świeckich.

Diamantowy jubileusz *dc ze s. 1*

Po zakończeniu studiów na KUL o. Salezy został skierowany na rok do klasztoru w Wieliczce, następnie sześć lat spędził w Bronowicach Wielkich. Okazało się, że w Krakowie w tym czasie był ogromny brak wykładowców z teologii dogmatycznej i formalnej. Posypały się propozycje pracy akademickiej: Instytut Teologiczny XX. Misjonarzy, Instytut Katechetyczny Sióstr Urszulanek, Studium Teologii dla Świeckich Papieskiej Akademii Teologicznej, Wyższe Seminarium Duchowne OO. Franciszkanów w Panewnikach, WSD OO. Paulinów w Krakowie, wreszcie WSD OO. Franciszkanów w Bronowicach Wielkich. W sumie było tego czasami 14-16 godzin wykładów tygodniowo, przez blisko 40 lat. Do tego doliczyć trzeba wypromowanie 44 magistrów, około 350 różnych poważniejszych prac naukowych i około 100 tekstów mniej formalnych.

W 1977 roku o. Salezy został ponownie skierowany do klasztoru w Wieliczce, z zadaniem pomocy o. Wenantemu Miziniakowi w prowadzeniu procesu beatyfikacyjnego brata Alojzego Kosiby. Ojciec Wenanty był już osobą starszą i mocno schorowaną. Wykonał do tego momentu ogromną pracę, zebrał świadectwa wielu świadków i doprowadził do ich formalnego przesłuchania przed Trybunałem diecezjalnym, napisał obszerną biografię brata Alojzego. Dla o. Salezego praca była całkiem nowa, ale przydała się przy tym wiedza zdobyta na kursach bibliografii i archiwistyki w czasach klerycznych oraz biegła znajomość języka włoskiego.

W sprawach beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych Kościół katolicki jest niezwykle skrupulatny, procedury są bardzo szczegółowe i długotrwałe. Dla przykładu, proces w sprawie brata Alojzego zakończył się na etapie diecezjalnym w 1966 roku, a też trwał kilka lat. Natomiast etap w Postulacji rzym-

skiej i Kongregacji watykańskiej ciągle trwa. W zeszłym roku dopiero doszło do bardzo ważnego momentu, papież Franciszek podpisał dekret o heroicznosci cnót i tym samym zezwolił na używanie tytułu Czcigodnego Sługi Bożego.

Już w okresie etapu rzymskiego, za pontyfikatu Jana Pawła II, nastąpiły bardzo istotne zmiany w procedurach i wiele przygotowanych wcześniej materiałów należało poprawić i uzupełnić. Dotyczyło to przede wszystkim biografii, która wymagała bardzo szczegółowego udokumentowania, oraz również uzupełnienie zeznań świadków. A przecież minęło już sporo lat, niektórzy świadkowie już mogli umrzeć i trzeba było szukać innych świadectw. Udało się także zabrać spory zasób korespondencji brata Alojzego. Ojciec Wenanty był ciągle jeszcze formalnie wicepostulatorem procesu, ale gros pracy musiał wykonać o. Salezy. W sumie materiały zajmowały 390 stron druku i ostatecznie zostały przez Postulację rzymską przyjęte.

W tej pracy na rzecz beatyfikacji brata Alojzego nastąpiła także inna przeszkoda, mianowicie polecenie zajęcia się sprawą beatyfikacji męczenników II wojny światowej. Zainicjował ją jeszcze prymas kard. Stefan Wyszyński i otrzymała najwyższy priorytet. Wśród kandydatów, których początkowa liczba nieustannie się zmieniała, znalazło się pięciu franciszkanów braci mniejszych, w tym czterech z naszej franciszkańskiej prowincji i ówczesny prowincjał zaproponował o. Salezemu zajęcie się tym tematem, nawet kosztem zawieszenia sprawy brata Alojzego na przysłowiowym kołku. W tym przypadku trzeba było zacząć dokładnie od zera. Szczęśliwym trafem, w podróży z Włocławka, z jakiegoś kolejnego spotkania osób zajmujących się poszczególnymi kandydatami, przyszła szczęśliwa myśl wstąpienia do klasztoru kapucynów w Zakroczymiu, gdzie mieszkał jeszcze o. Kajetan, więzień obozu w Dachau. Na pytanie, co wie o więzionych tam braciach mniejszych odpowiedział: brat Bruno? Ja się do niego modlę! To ostatecznie przekonało o. Salezego, że warto się tematem zająć. Dostał też nazwiska i adresy kolejnych osób, które mogły dać świadectwo o kandydatach. I tak zaczęło się zbieranie dokumentacji, która rosła bardzo szybko, choć były też problemy. W zapisanych wspomnieniach jednego z więźniów znalazła się wzmianka, że zakonnik ukradł chleb współwięźniowi, bez podania nazwiska sprawcy. Taka kradzież była czymś bardzo haniebnym, bo w konsekwencji mogła oznaczać śmierć poszkodowanego, a brak nazwiska sprawcy dyskwalifikował wszystkich zakonników. Skrajnie nieludzkie warunki obozowe powodowały zarówno czyny heroiczne jak i haniebne i rozumiejąc te specjalne okoliczności ocaleni więźniowie na pierwszej dziękczynnej Mszy św. złożyli sobie przyrzeczenie nie obciążania nikogo personalnie odpowiedzialnością za niegodne postęпки. To z kolei uniemożliwiało rozwiązanie sprawy kradzieży chleba. Na szczęście w innych materiałach znalazła się wzmianka o tym wydarzeniu z inicjałami sprawcy. Uff, żaden z franciszkanów.

Ostatecznie cały proces beatyfikacyjny 108 męczenników II wojny światowej został doprowadzony do szczęśliwego końca, czyli ogłoszenia dekretu beatyfikacyjnego przez papieża Jana Pawła II, podczas pielgrzymki do Polski w 1999 roku. Jest w tym także jakiś proporcjonalny udział o. Salezego.

Wracając do procesu brata Alojzego, gdy w 2003 roku ostateczna wersja dokumentów została po licznych poprawkach, uzupełnieniach i korektach oficjalnie wydrukowana, ówczesny postulator, jezuita o. Kopczyński (przejął funkcję po karmelicie o. Michale Machejku), na pytanie do niego, ile to jeszcze może potrwać, odpowiedział: brat Alojzy jest 31. na liście, a to oznacza co najmniej 10-11 lat. Sprawa uległa szczęśliwemu przyspieszeniu przy okazji Dni Młodzieży w 2016 roku, gdy prowincjał franciszkanów zawiązał do Wieliczki jednego z gości, salezjańskiego kardynała. Kilka miesięcy później papież Franciszek podpisał dekret o heroicznosci cnót. Teraz czekamy na uznanie cudu za przyczyną Czcigodnego

Sługi Bożego brata Alojzego. Taki cud, który zdarzył się w Niemczech, w Ambergu, jest obecnie badany przez Trybunał diecezjalny w Regensburgu. Miejmy nadzieję, że w niedługim czasie nastąpi rozstrzygnięcie i będziemy się cieszyć kolejnym, polskim błogosławionym.

Kolejnymi sprawami, którymi o. Salezy się zajmuje, to sprawa „męczenników Wschodu”, czyli ofiar totalitaryzmu sowieckiego, szczególnie ogólnie ujmując mordu katyńskiego, czyli więźniów obozów jenieckich. W tym temacie o. Salezy jest doradcą dla osób zaangażowanych, a szczególną trudnością jest kompletna nieznajomość zawartości teczek personalnych, zawierających protokoły przesłuchań, korespondencję, których Rosjanie nie ujawnili i pewnie długo nie ujawnią. Może jakaś Boża interwencja pomoże?

Wspomnieć też warto o jeszcze jednej postaci, która w opinii wielu ludzi mogłaby być beatyfikowana, a jest nią Mieczysława Sarniak, „pani ze skałki”, jak ją nazywają miejscowi górale ze Spisza. Tu też o. Salezy jest proszony o pomoc i radę. Jest to osoba, która prowadziła życie na wpół pustelnicze w okolicach Dursztyna, bardzo uduchowiona, wielka czcicielka Ducha Świętego, która pozostawiła obszerny pamiętnik, rodzaj dziennika duchowego. Była bardzo zaangażowana w obronę polskości na Spiszu, szczególnie w czasie ostatniej wojny, gdy teren zajęli Słowacy i bardzo starali się wynarodowić polskich mieszkańców Spisza. Pomagała żydowskim uciekinierom, organizowała polską oświatę tuż po wojnie. Jest nierozdzielnie związana z franciszkańskim klasztorem w Dursztynie. Ta postać na pewno warta jest osobnego omówienia.

Do franciszkańskiego klasztoru na Azorach o. Salezy został skierowany w 1981 roku, a więc mieszka między nami nieprzerwanie już od 37 lat. Jest to ewenementem, bo wszyscy wiemy, że franciszkańskie regulaminy zakładają częste przenoszenie zakonników, ale ze względu na Jego charakter pracy o. Salezy został potraktowany inaczej. Trudno sobie teraz nawet wyobrazić nasz kościół bez Jego obecności. Również to pismo, które macie w ręku, powstanie, przetrwanie tak długi czas, Jemu zawdzięczamy. Gdy na wiosnę 1995 roku ówczesny nasz proboszcz, o. Kamil Łętowski, zdecydował się na wydawanie parafialnego biuletynu przy naszej pomocy, to poprosił o. Salezego o opiekę duchową i merytoryczną nad piśmie. Wspólnie ustaliliśmy założenia i linię programową, która do tej pory jest realizowana. W połowie lat 90. nastąpił wysyp tego typu wydawnictw, ale prawie nic nie przetrwało, a nasz biuletyn jest wydawany regularnie 24. rok. Wierście, albo nie, ale żadna inna parafia nie ma takiego pisma.

Jak może wiecie, zespół redakcyjny „Naszej Wspólnoty” stał się także załącznikiem Akcji Katolickiej w naszej parafii. Funkcja asystenta kościelnego tej organizacji jest z urzędu przypisana proboszczowi, chyba że deleguje on innego duszpasterza. I o. Kamil znów poprosił o. Salezego o pełnienie tej funkcji, do czego miał on zresztą dobre przygotowanie, bo jak wspomnieliśmy, przy opracowywaniu tezy doktorskiej zetknął się z teologią dotyczącą Akcji Katolickiej i apostołatu świeckich. Bardzo dużo mu zawdzięczamy, zaangażował się całym sercem.

A wszyscy parafianie jesteście Mu wdzięczni za te 37 lat służby duszpasterskiej w parafii. Mimo wielu swoich obowiązków akademickich miał czas i dla nas: i przy ołtarzu i głosząc kazania, i spędzając wiele, wiele godzin w konfesjonale, i pisząc interesujące teksty do parafialnego biuletynu. Wyrażamy tę wdzięczność życząc Ci wielu jeszcze lat w zdrowiu, żebyś miał jeszcze siłę służyć nam i innym swoją wiedzą, mądrością. Żyj nam jeszcze wiele lat!

Zenon Sulek

Tekst powstał na podstawie rozmowy z Czcigodnym Jubilatem, wywiadu spisanego przez A. Stocha i zamieszczonego w numerze NW 6/158 (2008), oraz biogramu zamieszczonego w Pietas et Studium, tom II, Kraków 2009.

Dlaczego wierzę (cz. 4)

Wspominałem już, że mało jest ludzi niewierzących z przekonania, natomiast bardzo wielu nie religijnych. Jest to bardzo ważne rozróżnienie, bo wielu ludziom w przyjęciu religii coś przeszkadza. Wygodnie by im było, gdyby Bóg nie istniał. Popatrzmy czysto statystycznie. W Polsce niemal wszyscy są ochrzczeni, czyli formalnie są katolikami, prawosławnymi, protestantami, przy czym katolików jest przytłaczająca większość. Lecz gdy przyjdzie do podjęcia jakichś ważnych decyzji to względy moralne, religijne idą na bok. Co to jest więc za katolik, który w życiu nie kieruje się wskazaniem swojej religii? I nie chodzi mi o słuchanie podpowiedzi księży, ale o kierowanie się chrześcijańskim sumieniem. Czy w chrześcijańskim społeczeństwie w ogóle trzeba stanowić prawo chroniące życie? Katolik powinien je chronić nawet wbrew prawu.

Każda religia ma swoje nakazy i zakazy. Są i świeckie reguły prawne regulujące życie społeczne. Pod przymusem! Przyjęcie religijnych nakazów jest aktem dobrej woli. Boży dar wolności umożliwia nam nawet łamanie przykazań. Bóg nie wychyli się z chmur i nie pogrozi palcem, nie ześle jakiejś natychmiastowej kary, postąpi raczej jak w przypowieści o pszenicy i kąkolu. Dopiero po śmierci zostaniemy sprawiedliwie osądzeni i dostaniemy to, na co zasłużyliśmy.

W naszej religii system zakazów i nakazów tworzy zasady dobrego postępowania. Dekalog oraz przykazania miłości mają bezpośrednie boskie pochodzenie, przy czym przykazania miłości są najkrótszym przepisem dobrego postępowania – kochaj, więc nie tylko nie rób czegoś złego, ale zrób coś dobrego. Kochaj także siebie samego, nie rób sobie krzywdy, na przykład nadużywaniem alkoholu. Dekalog opisuje listę złych uczynków bardziej szczegółowo, aż siedem przykazań odnosi się do naszych relacji z bliźnimi. Zapis jest bardzo krótki, oszczędny w słowach, konkretny i dotyczy wszystkich spraw z jakimi mamy do czynienia. Ani mniej, ani więcej, to co najważniejsze. Jakiej mądrości potrzeba, by to tak sformułować. Czy mogli zrobić to ówczesni ludzie przy ich jeszcze tak prymitywnej wiedzy i w takim kontraście do innych współczesnych im religii? Trzeba jednak dodać jeszcze taką obserwację, że Dekalog jest jakby tylko skodyfikowaniem prawa naturalnego, zapisanego „genetycznie” w każdym człowieku, również takim, który nigdy nie zetknął się z naszą cywilizacją. Każdy ma rozróżnienie czynów dobrych i złych, nawet najbardziej zdeprawowany złoczyńca wie, że źle postępuje.

Przykazania kościelne w zasadzie nie powinny być traktowane jako osobne, są uzupełniającymi nakazami regularnego stosowania praktyk religijnych. Wynikają one ze świadomości, że człowiek pozostawiony sam sobie szybko zdryfuje, popadnie w religijną obojętność i w konsekwencji wiarę utraci. Przykładów takich sytuacji mamy wokół bardzo wiele.

Do przykazań dochodzą jeszcze zalecenia dobrych praktyk, jak posty, uczynki miłosierne. Post, to jakby sportowy trening. Tam rozwijamy sprawność mięśni, ale także wytrzymałość, bo tylko uparte kontynuowanie treningu przynosi wreszcie wyniki. Przepisy i zwyczaje dotyczące postów uległy ostatnio wielkiej zmianie, uproszczeniu i lepszemu zrozumieniu zasadniczego celu, czyli umiejętności samo ograniczania się, odmawiania sobie rzeczy niekoniecznych lub wręcz szkodliwych. To nie tylko wstrzemięźliwość od potraw mięsnych, ale dla przykładu od gier komputerowych, pustych zabaw, uzależnienia od papierosów, alkoholu. Uczynki miłosierne wyliczył sam Jezus i również określił ich znaczenie w kazaniu ośmiu błogosławieństw. To praktyczna realizacja przykazania miłości bliźniego.

cd. na s. 4

Dlaczego wierzę *dc ze s. 3*

Gdy świadomie i dobrowolnie przekraczamy przykazania to popełniamy grzech, za który czeka nas kara. Bóg jest sędzią sprawiedliwym, a sprawiedliwość to kara za złe i nagroda za dobre uczynki. Ostatecznego potępienia możemy uniknąć odwołując się do Bożego Miłosierdzia i odpuszczenia win, pod warunkiem jednak, że nasze winy uznamy, wyrazimy skruchę i postaramy się o usunięcie skutków grzechów. No i problem – czy to musi być w tej formie? Czy ja muszę mówić o tym księdzu, człowiekowi jak i ja? Może wystarczy w ciszy pogadać z samym Bogiem?

Taka forma spowiedzi, jaką mamy w Kościele katolickim, ma swoje bardzo głębokie uzasadnienie. Z premedytacją pominię tu argumenty religijne, z nauczania Kościoła, a skoncentruję się wyłącznie na psychologicznych. My wszyscy mamy niestety skłonność do samo usprawiedliwiania, do umniejszania swoich win. Jeżeli sami wobec siebie nie jesteśmy szczerzy, to jaka jest szansa na poprawę? Nie użalajmy się nad sobą, nad dziećmi przystępującymi do spowiedzi pierwszy raz, jak to zrobił jakiś czas temu ks. Boniecki (ksiądz takich rzeczy nie zrobię?). Ten stres jest potrzebny, żeby rachunek sumienia był bardziej dokładny, żeby ktoś z boku przyglądał mi się. Ludzie lecą z byle powodu do psychoanalityka i tam się wywnętrzają, a mają opory przy spowiedzi, chociaż księdzu pod żadnym warunkiem tajemnicy spowiedzi złamać nie wolno, choćby ktoś groził mu torturami i śmiercią, a nieuczciwy psychoanalityk może nasze problemy rozgłosić całemu światu i jeszcze na tym zarobić.

Jest wielu takich, którzy stwierdzają: z czego ja mam się spowiadać? Nikogo nie zabiłem, że tam czasem poszumieję z kolegami ... Komu to szkodzi? Przecież piję za swoje. Jak widać, oszukiwanie samego siebie jest łatwe. I głupie, trzeba dodać, bo nikt z nas nie jest doskonały i to właśnie ciągłe dążenie do poprawy jest tym, za co Bóg nas wynagrodzi. Wyczulanie naszego sumienia jest zadaniem na całe życie. Nie powinno się też z tym przesadzić, zbytnia świętoszkowość także nam nie służy i po to jest potrzebny spowiednik, żeby skorygować sumienie od każdej strony.

Drugi problem – obowiązek uczestniczenia w niedzielnej Mszy świętej, obwarowany przykazaniem kościelnym. Wielu nawet nie usprawiedliwia się, nie widzą konieczności. Przecież Bóg jest wszędzie, więc jak wyjadę na zieloną trawkę i wypocznę przy grillu i piwku to nic się nie stanie. Świętowanie dnia siódmego wynika z tradycji judaistycznej i zostało przeniesione do chrześcijaństwa, z tym, że zamiast świętować w sobotę robimy to w niedzielę, na pamiątkę Zmartwychwstania. Nawet nazwa tego dnia odnosi się do uświęcenia. Po łacinie, po włosku *Dominica*, czyli Dzień Pański, po polsku „dzień bez pracy, nic nie działał”, Sunday po angielsku, Sonntag po niemiecku, czyli Dzień Słońca, to z pogańskich wierzeń, gdzie Słońce właśnie było najwyższym bóstwem. Człowiek nie jest robotem, maszyną, musi odpocząć, zrobić przerwę w pracy. Akurat cykl siedmiodniowy jest dobrze dopasowany do naszej fizjologii i dlatego powszechnie przyjęty. Ale świętować nie znaczy tylko wypoczywać. To również czas na to, by zastanowić się, po co ja się tak trudzę. Nakaz świętowania jest potrzebny po to, byśmy zbyt łatwo nie znaleźli wymówki. Jaki z tym mamy problem i jakie ma znaczenie dla życia rodzinnego widać w naszych czasach wyraźnie.

Wracając do niedzielnej Mszy świętej, to nie tylko sprawa obowiązku, obwarowanego grzechem ciężkim. Msza jest najświętszym obrzędem katolicyzmu i ma wiele synonimów podkreślających jej wagę – najświętsza ofiara, ucztę eucharystyczna. Jak więc katolik ma uczcić Dzień Pański, jeśli nie udziałem w świętym obrzędzie? Jeśli kogoś nie przekonują argumenty religijne, to odwołam się ponownie do psychologicznych. Do wykształcenia się prawidłowej postawy religijnej jest potrzebny kontakt ze wspólnotą. To daje

nam potrzebną wiedzę i ocenę swojego postępowania, jakby przeglądnięcia się w lustrze. Niedzielna Msza święta jest regularnym spotkaniem się ze wspólnotą parafialną, ludźmi, którzy myślą podobnie jak ja. Jest regularnym kontaktem ze Słowem Bożym i z nauczaniem Kościoła w homilii. Dlatego właśnie w przykazaniach kościelnych jest wymóg choćby minimalnego uczestnictwa w praktykach religijnych. Mogę to potwierdzić z własnego doświadczenia. Kazania są bardziej lub mniej przekonujące, wiemy, że nie każdy kapłan ma do tego talent. Ale niemal zawsze można wyłowić jakąś celną wskazówkę, tylko trzeba odrobinę pokory. Ja sporo czasu spędziłem poza granicami, bez szansy uczestnictwa we Mszy św. w rodzimym języku. Zawsze jednak wychodziłem z kościoła z jakąś choćby maleńką myślą, która utwierdzała mnie w wierze. Potem, dzięki postępowi technicznemu, miałem szansę wysłuchać Mszy św. po polsku przez Internet, ale do kościoła jechałem mimo wszystko, czasem całkiem daleko. Pozostało mi to do dzisiaj, słucham kazań z mszy radiowej, a potem idę do kościoła.

Starsi pamiętają jeszcze, że do lat 70-tych Msze święte były odprawiane po łacinie, tylko czytania Pisma Świętego były po polsku. Był to jedyny przekaz Biblii, bo Kościół delikatnie mówiąc nie zalecał samodzielnego czytania Pisma Świętego przez laikat, bojąc się błędnych interpretacji, co stało się w protestantyzmie. Aż wstyd przyznać, że protestantom zawdzięczamy spopularyzowanie znajomości Biblii po Soborze watykańskim. W tamtych czasach znaczenie uczestnictwa w niedzielnej Mszy św. było jeszcze większe.

Kolejny problem to sprawy obyczajowe, czyli łamanie 6-go, 9-go, a w konsekwencji często również 5-go przykazania. Można by zamknąć to w ogólnym podejściu do Dekalogu, ale ten problem jest szczególnie poważny, często także powiązany z uzależnieniami – nadużywaniem alkoholu, narkotykami. Czasem osobno nazywany seksoholizmem. Młodzi ludzie szczególnie, ale nie tylko oni, chcą żyć szybko, łatwo, bez problemów. Nie myślą o konsekwencjach życiowych, nie mówiąc nawet o grzechu. By rozum był przy młodości – wzdychał Mickiewicz. Problem nowy nie jest, ale takiego nasilenia i braku wszelkich hamulców nigdy nie było. Kochani, świat współczesny wyprał was z potrzeby uczuć. Może na teraz to wam wystarczy, ale przyjdzie kiedyś za to zapłacić – wypaleniem emocjonalnym, zgorzknieniem, samotnością. Znowu trzeba zrozumieć, że religijne nakazy i zakazy mają was przed tym bronić, bronić was przed lekkomyślnością, brakiem refleksji nad skutkami. Nie chcę nikomu wypominać braku rozwagi, ale już widzi się skutki takiego postępowania. Szczególnie nie rozumiem i żal mi młodych kobiet, które tak łatwo godzą się na rodzaj wyzysku, jakim jest życie w nieformalnym związku. Ten gość, który dziś zapewnia o swojej „miłości”, jutro może zniknąć i zostawić wam wszystkie życiowe kłopoty. Szukajcie chłopaków nie tylko przystojnych i przy kasie, ale nie bojących się przyjąć odpowiedzialności na całe życie. To jest podstawowe kryterium dorosłości – odpowiedzialność!

Z pewnością nie wyczerpałem wszystkich pytań i wątpliwości związanych z wiarą, a czas już chyba ten cykl zakończyć. Może moje przemyślenia komuś pomogą? Naiwny nie jestem i wiem, że ci, którym mogłyby być pomocne, takich gazet jak nasza nie biorą nawet do ręki. Mimo wszystko piszę to, żeby zaznaczyć moje głębokie przekonanie, że sprawy wiary i Kościoła są naszymi wspólnymi problemami, nie tylko duchowieństwa. Chcę też powiedzieć na koniec, że na szczęście mądrych kapłanów w Polsce nie brakuje i zawsze z kłopotami i wątpliwościami możecie się udać do nich.

Zenon Sulek

Pismo parafialne *Nasza Wspólnota* redaguje zespół za zgodą władz zakonnych. Nakład 1000 egz., rozprowadzanych bezpłatnie. Adres redakcji: Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP, ul. J. Chelmońskiego 41; 31-318 Kraków